

WOKALNE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Dziś startuje słynne Bayreuth.
Impreza dla snobów czy wielbicieli Wagnera?
Na pewno dla regularnie goszczącej tu
kanclerz Angeli Merkel.

Dziś w otwierającym festiwal „Lohengrinie”
wystąpią razem Piotr Beczala
i Tomasz Konieczny.

ROZMOWA Z
TOMASZEM KONIECZNYM
polskim bas-barytonem



YOMURI SHIMBUN / APEAST NEWS

ANNA S. DĘBOWSKA: O pana udział
w festiwalu Wagnerowie zabiegali od
dawna?

TOMASZ KONIECZNY: Pierwsze za-
prośenie wyszło jeszcze od Wolf-
ganga Wagnera, wnuka kompozy-
tora. Wolfgang kierował festiwalem
ponad pół wieku. Jakies dziesięć lat
temu, krótko przed śmiercią, chciał
mnie obsadzić jako Klingsora
w „Parsifalu”. Nie mogłem. Na-
stępną propozycję złożyła jego cór-
ka Katharina Wagner, nowa dyrek-
torka festiwalu - miałem śpiewać
Hansa Sachsa w „Śpiewakach no-
rymberskich”, ale teatr w Düssel-
dorfie nie dał mi urlopu, więc znów
miałem odmówić.

Po skandalu związanym z rosyj-
skim śpiewakiem Jewgienijem Niki-
tinem próbowano mnie ściągnąć do
Bayreuth do tytułowej roli w „Lata-
jącym Holendrze”. Nikitin, który miał
śpiewać Holendra, w młodości był
muzykiem rockowym i miał na ciele
mnóstwo tatuaży, m.in. swastykę.
Bayreuth wciąż jest kojarzone z bru-
natną przeszłością, a dyrygent Chri-
stian Thielemann, obecny dyrektor
muzyczny, w młodości przejawiał
pewne skrajne sympatie. Teraz mu-
siał się odciąć od Nikitina. Gdyby go
dopuścił na scenę, mogłoby dojść do
bojkotu. Szukano więc zastępcy, lecz
po raz kolejny musiałem odmówić.
Dlaczego? Taka okazja!

- To było zbyt ryzykowne przed-
sięwzięcie, a ja byłem w tym czasie
w Grecji na żaglach, nie do końca
zdrowy...

Dla mnie jako śpiewaka specjali-
zującego się w muzyce niemieckiej,
zwłaszcza w rolach wagnerowskich,
Bayreuth jest ważnym punktem w ka-
rierze, ale nie jedynym. To snobi-
styczne miejsce, najslawniejszy nie-
miecki festiwal muzyczny, jednak wca-
le nie najważniejszy na świecie. Wa-
gnera gra się wszędzie, a na najwyż-
szym poziomie w Operze Wiedeń-
skiej, gdzie śpiewam od wielu lat,
w monachijskiej, na festiwalu w Salz-
burgu i w Budapeszcie prowadzo-
nym znakomicie przez Adama Fi-
schera. Ważnym miejscem wagne-
rowskim jest Metropolitan Opera
w Nowym Jorku. W przyszłym roku

właśnie w Met śpiewam Alberyka
w „Pierścieniu Nibelunga”. Pożegnaj
się tam scenicznie z tą rolą.
Bayreuth jest jednak związane
z życiem Wagnera, to miejsce kultu. Tu
został pochowany.

- Festiwal odbywa się od 142 lat
w teatrze zaprojektowanym przez
samego kompozytora. Historycznie
to ważne miejsce, ale nie chciałem
tu występować za cenę przekreśla-
nia innych planów. Kontrakt z Bay-
reuth zobowiązuje na kilka lat, dla-
tego wielu czołowych śpiewaków
omija to miejsce. Tym bardziej że ga-
że najczęściej nie są tak wysokie jak
gdzie indziej.

Ponad dwa lata temu zapropono-
wano mi w Bayreuth śpiewanie Wo-
tana w „Pierścieniu...”, ale wybrałem
wtedy Jowisza w „Miłości Danae” Ri-
charda Straussa w Salzburgu. Au-
striacki festiwal jest wciąż najwa-
żniejszy w Europie i był to niezwykle
ważny dla mnie projekt. Z nagrania
tej produkcji na DVD/Blu-ray jestem
bardzo dumny.

Ostatecznie wystąpi pan w Bayreuth
w „Lohengrinie” w roli Hrabiego Telra-
munda, podobnie jak dwa lata temu
w Dreźnie pod dyktando Thielemanna.
Czy to pokłosie pana współpracy z tym
dyrygentem?

- Znamy się od dawna. Występo-
wałem pod jego batutą w „Pierście-
niu Nibelunga” w Wiedniu. Moje kre-
acje skłoniły go do zaproponowania
mi Telramunda w Dreźnie i w Bay-
reuth. To ciężka rola, ale czuję się
w niej pewnie. Trochę żałuję, że Ro-
berto Alagna odwołał występy i nie
zaśpiewa tutaj Lohengrina - to prze-
cież prawdziwy gwiazdor. Jedno-
cześnie bardzo się cieszę, że zastąpi
go Piotr Beczala. Dzięki temu mamy
podwójny polski debiut w Bayreuth!
W Dreźnie pogłębił pan rolę Telramun-
da. To nie była kukielka z etykietką „zły
bohater”, ale człowiek pełen wątpli-
wości i rozterek.

- Nie lubię postaci jednowymia-
rowych, jednoznacznie złych, jak śpie-
wany przeze mnie ostatnio w Wied-
niu Don Pizarro w „Fideliu” Beetho-
vena. Większość śpiewaków pasjo-
nujących się Wagnerem ma talent ak-
torski, ten twórca po prostu tego wy-
maga. Telramund jest skomponowa-
ny z dysonansów. Jego postępowanie
nie ma wiarygodne psychologiczne
podłoże: przeżywa, że popadł w nie-
łaskę króla i stracił honor. Jego głów-
ną przywarą jest to, że ulega złym
podszepcom Ortrudy. Oskarża więc
Lohengrina o kontakt z siłami pie-
kielnymi, a wcześniej staje z nim do
pojedynku, wierząc, że rację ma po
swojej stronie.

To postać tragiczna, a rola bardzo
ciężka, fizycznie trudna do uniesie-
nia. Po każdym występie mam za-



Tomasz Konieczny
w ulubionej
wagnerowskiej roli
- jako Wotan z „Walkirii”.
Z lewej Judit Németh
(Fricka)

ATTILA KISBENEDEK / APEAST NEWS

W ŚWIĄTYNI WAGNERA NA ZIELONYM WZGÓRZU

Piotr Beczala i Tomasz Konieczny
śpiewali już razem w „Lohengrinie”
- gdy w 2016 r. w Dreźnie wznowio-
no ten tytuł pod batutą Christiana
Thielemanna. Huczalo wtedy od plo-
tek na temat duetu gwiazd: Piotra
Beczala (tenor) i Anny Netrebko
(sopran). Triumfowali w Metropolitan
Opera w Nowym Jorku i na festiwalu
w Salzburgu jako para kochanków
w „Romeo i Julii”, „Manon”, „Cyganerii”,
„Jolancie” i „Eugeniuszu Onieginie”.
W Dreźnie spróbowali sił w wymagają-
cej muzyce Wagnera - debiutowali
w rolach Lohengrina i jego narzeczonej
Elsy, co spotkało się z uznaniem nie-
mieckiej krytyki.

Towarzyszący im wtedy Tomasz
Konieczny (bas-baryton) Wagnera
śpiewa od lat - i jest znakomity pod
względem wokalnym, aktorskim i języ-
kowym. W rolach wagnerowskich
występuje w Wiedniu i Berlinie.
W przyszłym roku zadebiutuje w nowo-

jorskiej Met jako Wotan w „Pierście-
niu Nibelunga”.

Ten polsko-rosyjski tercet Beczala
- Netrebko - Konieczny „skomponował”
Christian Thielemann, wielki autorytet
wagnerowski. To on jako dyrektor arty-
styczny Bayreuth decyduje o obsadach,
choć ostatnie słowo ma dyrektor gene-
ralna, reżyserka Katharina Wagner, pra-
wnuczka Richarda Wagnera.

Tercetu z Dreznia nie udało się powtó-
rzyć w Bayreuth. Netrebko wybrała kon-
certy w Ameryce Południowej, zastąpi
ją doskonała Anja Harteros. W partii tytu-
lowej Katharina Wagner widziała fran-
cuskiego gwiazdora Roberto Alagnę.
Pewne było to, że w roli Hrabiego Telra-
munda wystąpi, jak w Dreźnie, Tomasz
Konieczny. I że będzie to pierwszy pol-
ski śpiewak w głównej roli na odbywa-
jącym się od 142 lat elitarnym festiwalu.
Miesiąc temu Alagna zrezygnował z roli
Lohengrina. Nie nauczył się całosci, odlo-
żył więc swój debiut na przyszły rok. Po

dwa tygodni Bayreuth ogłosiło: tę
rolę zaśpiewa... Piotr Beczala.

Mamy więc podwójny polski debiut
w świątyni Wagnera. Nasi śpiewacy
występowali tu wcześniej, ale w epi-
zodach. Maria Janowska w 1925 r. śpie-
wała partię Leśnego Ptaszka w „Zyg-
frydzie” i Dziewczę-Kwiat w „Parsifa-
lu”, 55 lat później Alina Wodnicka wystą-
piła również w „Parsifalu”. Niektóre źró-
dła podają, że w 1901 r. w Bayreuth
zaśpiewała ceniona Felicia Kaszowska.
Do partii Brunhildy w „Pierścieniu Nibe-
lunga” miała ją zaprosić sama Cosima
Wagner, wdowa po kompozytorze. Jed-
nak tej informacji nie udało nam się
potwierdzić.

„Lohengrina” reżyseruje 39-letni Yuval
Sharon. Dla niego to również debiut. Co
więcej, będzie on pierwszym amery-
kańskim reżyserem na Zielonym Wzgó-
rzu, na którym położony jest teatr festi-
walowy wzniesiony według pomysłu
Wagnera w 1875 r. ●

Życzylbym sobie,
żeby polscy politycy
pojawiali się na
koncertach tak często
jak ich niemieccy
koledzy. Andrzej Duda
w Bayreuth? Nic mi
o tym nie wiadomo

kwasy na strunach głosowych i ca-
łym ciele, jak sportowiec, i muszę
mieć kilka dni przerwy. Ale wziąłem
rower do Bayreuth, dbam o kondy-
cję, codziennie ćwiczę.
Co roku na otwarciu festiwalu przy-
jeżdża kanclerz Angela Merkel.

- Zostałem już zaproszony na ban-
kiet, który wydaje premier Bawarii.

Życzylbym sobie, żeby politycy po-
jawiali się w Polsce na koncertach tak
często jak ich niemieccy koledzy. Nic
mi np. nie wiadomo o tym, żeby pre-
zydent Andrzej Duda miał zaszczy-
cić Bayreuth swoją obecnością, choć
przecież szykują się „wokalne mi-
strzostwa świata” w wykonaniu Po-
laków.

Sęk w tym, że na ten festiwal przyjeź-
dzał inny kanclerz - Adolf Hitler. Zdu-
miewające, jak udało się przetrwać tej
imprezie mimo jawnego poparcia orga-
nizatorów dla wodza III Rzeszy.

- Może sądzili, że tylko tak mogą
przetrwać. Nie usprawiedliwiam ich,
ale oburza mnie przenoszenie na Wa-
gnera odpowiedzialności za nazizm.
On zmarł przecież w 1883 r.! Wpraw-
dzie jako patriota marzył o zjedno-
czeniu Niemiec, ale trudno łączyć go
bezpośrednio z ideologią nazistow-

ską. To prawda, że takie poglądy mia-
ła jego synowa Winifred Wagner, An-
gielka z pochodzenia, zaprzyjaźnio-
na z Hitlerem. Ale czy z tego powo-
du należało skasować festiwal? Nie
jestem przekonany.

Wiem natomiast, że Polacy lubią
odsądzać innych od czci i wiary, a to
w Warszawie nacjonałści legalnie
maszerują przez miasto w święto na-
rodowe i rząd polski się tym nie prze-
jmuje. Tymczasem w Niemczech
wszelkie przejawy nacjonalizmu czy
nazizmu są tępione. Hitler jest pię-
tnowany. Nikt nie kwestionuje Holo-
caustu. Moi trzej synowie uczyli się
w niemieckiej szkole i nigdy nie spo-
tkali się z inwektywami z powodu te-
go, że są z rodziny imigranckiej czy
że mają polskie pochodzenie. W prze-
ciwieństwie do Austriaków Niemcy
odrobili swoją lekcję. ●